

JAN CZECZOT

NOWA SOFIÓWKA

WIERSZ DO ZOSI

*Lecz to miejsce, Zofijo, więcej zdobisz sama,
Podobniejsza niebiankom niż córkom Adama,
A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata czcic cię będzie, drugie pół — zazdrościć.*

Trembecki

A ja bym może tak odmienił:

*I póki świat ten niski zatrzymać cię zdoła,
W niebie się nie doliczą jednego anioła.*

Witaj, myśli wesoła, i cukrem, i miodem
Płynąca po mym sercu i tkliwym, i młodem!
Jedno do niej rzeczony na jej pismo słowo
Tobie mój wieniec z twego, o kwiatów królowo,
Ogródka, tylko moją przyniesiony ręką, 5
Należy wziąć z uśmiechem, nie z żadną podzięką;
Jedno takowe słowo dziś mi nad porankiem
Każe nową Sofiówkę wieńczyć rytarów wiankiem.

Podtytuł: *Wiersz do Zosi* — do Zofii Malewskiej, siostry filomaty Franciszka; o uczuciach Czeczota i Zana do niej por. S. Pietraszkiewiczówna, *Dzieje filomatów w zarysie*, Kraków 1912, s. 165-169, a także J. Kleiner, *Mickiewicz*, Lublin 1948, l. 443-444.

Motto — z *Sofiówki Trembeckiego*, ww. 517-518 i 523-524 w wyd. *Pism wszystkich*, Warszawa 1953; pierwszy wiersz u Czeczota brzmi inaczej niż w *Pismach wszystkich* (tam: „Lecz te miejsca...”, ale taki tekst właśnie ogłoszono w niektórych ówczesnych wydaniach, m. in. także w *Poezjach St. Trembeckiego*, Warszawa 1819, l. 34.

W. 4 o kwiatów królowo — zwrot do Zosi Malewskiej.

- O kapłanie Muz polskich! jak się śmiem odważyć
 Wyższą wdziękiem i cnotą mym rytmem znieważyć? 10
 Bo co mojej ubywa na pysze ogroda,
 To jej zacność przymiotów, to jej piękność doda.
 Twojego trzeba pędzła, aby w godnym rymie
 Rozrzucić jej po świecie lubę sercu imię.
 Zuchwały, pragnę jednak, od ciebie z daleka 15
 Stojąc, gdy mój głos tylko w bliskie ucho wcieka,
 Puścić myśli strumienia, ożywić jej kwiaty,
 Choćby ten strumień ustał razem z mymi laty.
 A to zawsze mieć będę pierwszeństwo przed tobą,
 Żem krwawą pracą żyjąc i własną chudobą, 20
 Nigdy dwustronnym czuciem duszy mej nie skaził
 I nigdy z niskim czołem w pański dwór nie włożył,
 A ta, której chcę wdzięczny ogródek opiewać,
 Nigdy nie mogła Boga występkiem rozgniewać.
- Witaj, skromny przybytku naszej lubej flory! 25
 Gdzież tu pyszne są drzewa? gdzie roślin wybory?
 Gdzie zamorskie i spiekłej Afryki mieszkańce,
 Więdnące tu w niewoli nieszczęśliwe brańce?
 Nie ma śladu przymusu, wszystko bez wytworu,
 Bo to jest obraz pani duszy i humoru. 30
 O jak tu miło gościć pod jasionu cieniem,
 Jak miło bez napisów postać nad kamieniem,
 Jak słodko poodwiedzać młodziuchne kasztany!
 To Marynia, to Zosia, to Franuś kochany!
 Zdaje się, kiedy patrzę, że rozmawiam z nimi 35
 I witam ich z oczyma słodkich łez pełnymi.
 Myśl ulata w przeszłości utracone raje
 I cień szczęścia znikłego ochłodę mi daje.
- O najmiłszy ogródku! gdyby tylko ona
 Umiała cenić wyżej swych kwiatów plemiona, 40
 Wierzyła, że fijałek skromnie zhodowany
 I białą rączką skromnie gościowi podany,

W. 9 O kapłanie Muz polskich — zwrot do Trembeckiego jako autora *Sofiówki*.

W. 12 jej — Zosi Malewskiej.

W. 21-24 Nigdy dwustronnym czuciem... rozgniewać — aluzje do postawy politycznej i życia osobistego autora *Sofiówki*, a także Zofii Potockiej z Tulczyna, której rozślawnieniu poemat ten miał służyć.

W. 34 Marynia — starsza siostra Zosi Malewskiej; Franuś — Franciszek Malewski.

Wyższy byłby nad kwiatu rajskiego przepychy
 I nie jeden obudził głos śpiący i cichy!?
 Jednak, może na takie niepamiętna czary, 45
 Tomaszowi z ogródka swego dała dary.
 Jej bukiet czarodziejską poił go wonnością
 I jeszcze tego kwiatu oddycha słodkością.
 Dzięki tobie i za to, żyję w przyjacielu,
 A w jego szczęściu, w jego troskach i weselu, 50
 Biorąc do serca mego podziału połowę,
 I ja z tego bukietu piję życie nowe.

Pamiętasz ów dzień, dla mnie znośniejszy nad inne,
 Gdyś żarty sobie z Księdza czyniąca niewinne
 I kwiaty mu, i pełne ogórków kieszenie 55
 Za twojego ogródka święciła zbawienie.
 Książd, który w zbyt niebieskie rozmysły zabrnięty,
 Pogardza nasze świeckie pieśczoły, ponęty,
 A jednak co wyrabiał po twoim bukiecie?
 Może nieraz westchnienie słyszałeś, bircie? 60

Ale teraz i kwiaty skryła śniegiem zima,
 I mnie ciężka rozłąka w tym zamknięciu trzyma.
 Łaskawsza dziś nade mną, nie zrobisz mi daru,
 Lecz rozkoszniejsze kwiaty masz z niebios wymiaru:
 Kwitnące wdziękiem usta, i jedno ich słowo 65
 Obwiąnęło mą duszę wonnością miodową.
 Pokłon tobie, królowo rajskiego ogródka!
 Z życiem chyba wygaśnie pamięć dla mnie słodka!

Lecz nie tylko w ogórki ta strona bogata,
 Są tu słońcem żywione cieplejszego lata, 70
 A u nas jak mnich jaki w ściślejszym zakonie
 Musi siedzieć za kratą jak w szklannym wazonie
 Równy krągłością próżniak, melon patrzy biały.
 Są tu słodsze kawony i za to zyskały

- W. 45-48 Jednak może... słodkością — por. „rozdziałek“ Zana pt. *Bukiet kwiatów* wysłany Maryli Puttkamerowej w liście z 27.IX.1823, *Korespondencja filomatów*, t. c., V 324 - 335. Tomaszowi — Zanowi.
 W. 54 Księdza — mowa zapewne o ks. Dionizym Chlewińskim, wikarym w kościele akad. św. Jana w Wilnie, studiującym jednocześnie prawo na Uniwersytecie; ks. Chlewiński wcześniej się zetknął z filomatami i brał czynny udział w ich pracach i zabawach; on także był autorem wiersza na imieniny Malewskiego (por. o nim art. S. Pigonia w *Polskim Słowniku Biograficznym*, Kraków 1937, III 298).
 W. 62 w tym zamknięciu — w więzieniu.

Pierwszeństwo naszej pani; też i moje gusta: 75
 Z większą rozkoszą kawon smakują me usta.
 Nie lubię cukrem słodzić melonowej wody:
 Lepsze, co jest od samej słodzone przyrody.
 Tak gdybym w świecie znalazł kochankę ubogą,
 Pogardziłbym oprawą rywalki jej drogą. 80

O jak miło w dobranym przyjaciół tu gronie
 Witac cię nam obójgu, smaczniejszy kawonie!
 Kiedy, jakoś ty słodka, kochana krajczyni
 Wynosi cię i kroi nadobna Maryni.
 Mama dzieli — i pani, której dały kraje 85
 Na stół piękny ten przysmak, cząstkę swą dostaje.
 O kto w monarchów pysznym rozpierasz się stole,
 Jedź tam sobie, ja na tej uczcie zostać wołę!

Są też u nas i polskie mogące znieść chłody
 Porzeczek i agrestu, i malin jagody, 90
 Bo wszystko tu przemysłem gospodarnej ręki,
 Która użytkiem blasku zastępuje wdzięki.

Pamiętasz, jak zbierałem agrest, choć tak kole!
 I dłoń moją zwyczaję znosić ostre dole.
 Nie zbierałbym nikomu, chyba wam i sobie, 95
 Lecz zbierałem, bom ciebie wyręczał w tej dobie,
 Dowód błahy, że krwi mej nie szkoda dla ciebie,
 Którą tylko Ojczyźnie oddałbym w potrzebie.

Są tu i słodkie gruszki, i jabłka wyborne
 I gną się ich ciężarem gałęzie pokorne. 100
 Bóg wszystkimu opatrnie błogostawić raczy,
 Gdzie za każdym stąpieniem ślady cnót zobaczy.

Ale za co tak, Zofio, kwiaty ważysz mało?
 I heliotropium tylko twe względy zyskało?
 Prawda, że drobnym listkiem i swym kwiatkiem drobnym 105

W. 93 Pamiętasz, jak zbierałem agrest, choć tak kole —
 por. słowa Malewskiego w liście do Czeczota z Berlina, 27.V.1823:
 „Biegaj za Zosią po ogrodzie, kol się zbierając dla niej agresty,
 śpiewaj, dumaj...” (*Korespondencja filomatów, l.c., V 223*).

W. 104 heliotropium tylko twe względy zyskało — por.
 list Zana do Zofii Malewskiej z więzienia bez daty: „...nie obaczę cię
 wrzody ani odetchnę wonnością kwiatów wiosennych, konwalii,
 heliotropu. Ktoś mnie uprzedził w przysłudze; ja chciałem ci go na
 imieniny ofiarować...” (*Towarzystwo filomatów, Kraków 1924, Bibl.*
Nar. I. 77, s. 455).

Ono twej naiwności, prostocie podobnym.
I za co za przychylne kwiatom dane słowo
Nazywałaś Tomasza głową romansową?

O Zofio, samaś kwiatem, nie gardźże siostrami,
Raczej baw się w ogródku z wonnymi różami! 110
Przez okno ci pokaże twoją perspektywę,
Że się tam piana toczy, a tam — postać krzywa,
Tam — zamyślona, jak się częściej w mieście zdarza,
Może na zbugę bliźnich układy rozmarza.
Albo straciwszy żytem zyskane dukaty, 115
Żałuje kartą wziętej lub rozpustą straty.
Tam gnuśny Hebrej wlecze gnuśniejsze łachmany,
A obok próżniak błyszczy kosztownie odziany.
Ówdzie biednych wieśniaków strażę miejskie tłuką,
A wszędzie smutna przemoc — niedoli nauką. 120
Odwróć oczy od tego gminnego zjawiska,
Który uśmiech wesołym, łzę czułym wyciska.
Rzuć te uliczne steki, te miejskie turnieje,
Rozum tu nic nie zyszcze, serce odrętwieje.
Idź do twego ogródka, nasycaj się wonią, 125
Którą, marnie czekając ciebie, kwiaty trwonią;
Patrz na wdzięczne kolory i żyj w tym narodzie!
Wszak Bóg pierwszych rodziców osadził w ogrodzie,
Bo pomiędzy drzewami i rozkosznym kwiatem
Świat daleko wznioślejszy nad brukowym światem. 130
Tam huk karet do ziemi duszy nie przybije,
Tam się nie będziesz pytać, czyj wóz? konie czyje?
Ale wszechmocność Boga z każdej widząc strony,
Do nieba myślą wzleczisz od kwiatu korony.
Szukać początku rzeczy i wiecznej mądrości. 135
Która dla nas te wszystkie zrządziła piękności,
Tęczę kwiatów okryła te smutne padoly,
Aby człowiek nawykał żyć między anioły
I z kwiatów podobieństwo czerpał do swej cnoty.

Rozliczne bowiem kwiatom podawał przymioty: 140
Ten użytku, ten szkody wystawia obrazy,

W. 108 głową romansową — przypominają się słowa użyte przez Mickiewicza w charakterystyce Hrabiego w *Panu Tadeuszu*.

W. 112 piana — niejasne; zapewne: pijana postać.

W. 117 Hebrej — Hebrajczyk.

W. 123-139 Rzuć te uliczne steki... cnoty — znamienne dla sentymentalnych tendencji owych czasów wynoszenie sielskich uroków życia na łonie natury nad gwar i niepokój miasta.

W tym smak słodki, w tym cierpki lub pełen odrazy,
 Ów wspaniałymi pyszny sławi się bisiory,
 A tamten jest widokiem skromności, pokory,
 Ten niewinność oznacza, ów mówi za zgodą; 145
 Mirty myśl do miłości, bluszcz do sławy wiodą,
 A wszystkie skromnie żyją tylko niebios rosą,
 A jednak świetne czoła pod niebiosą nosią,
 Bo mierności obrazy, nie marnych przesytów,
 Pokazują, że szczęście nie do złotych szczytów, 150
 Lecz do tego należy, kto ma, ile trzeba,
 Pocziwą swych rąk pracą nabytego chleba.

A jeśli jeszcze, Zofio, nie przestaniesz na tem,
 Możesz świat kwiatów zrobić twych najmiłszych światem:
 Ten niech będzie braciszkiem, ten siostrzyczką twoją, 155
 Tu w koło przyjaciele najwierniejsi stoją,
 Tam kochankowi miejsce, tu papa, tu mama,
 A tu róża piękniejsza — niech ty będziesz sama.
 Tu tego dnia pamiątka, tam owej godziny,
 Tu twoich cnót pomniki, a tam twojej winy, 160
 Wejdiesz i jednym oka przebieżysz obrotom,
 Co cię z tą ziemią pasmem powięzało złotem.
 Przejrzysz twe przeszłe życie i z kwiatów rozmowy
 Na dalsze życie weźmiesz poratunek zdrowy.

Ach, Zofio, zoczę [?] kwiaty i w każdym ogrodzie, 165
 I kwitnące na licu celniejszych w urodzie,
 Szukam i duszy kwiatów, te nie tak znikome,
 Na wszystkie kwiaty serce, oko mam łakome;
 A jeśli ciebie do ich miłości zapalę,
 Najlepiej przez to nową Sofiówkę wychwałę. 170

Bo kiedy ty w niej częściej nawykniesz siadywać,
 Jeśli tu goście twoi będą z tobą bywać,
 Mając przed swym zwierciadło natury widokiem,
 Koniecznie wszyscy pójdą za cnoty urokiem;
 Każdy tu widząc pośród kwiatów piękną Florę, 175
 I twoją, i Ojczyzny miłością zagore.

Oddal więc te przesady, że twą rączką ładną
 Sadzone kwiaty albo pieszczone przepadną.

W. 143] bisiory — delikatna tkanina [lniana; według objaśnienia Mickiewicza w *Sofiówce* Trembeckiego: „rodzaj materii u starożytnych, bardzo drogi”.

Nie masz o nie starania i dlatego giną,
Bo niedozór strat wszystkich najpierwszą przyczyną. 180

Lecz wybac mi, ogródku, małym w tobie gościł,
Małym doznał rozkoszy, bo mi los zazdrościł;
Stąd i słabo w pamięci obrazy utkwione,
Przepomniane, lub dosyć nie były sławione. 185
Inaczej każdy kwiatek, każda drobna trawka,
Gdzieby się przyczepiło słówko lub zabawka,
Byłby duszy obrazem, jeżeli nie oka,
I z ogródka wzrosłaby kraina szeroka.

Jednak dzięki twojego przyjemności cienia
Nieraz smutny znalazłem chwilę wypocznienia, 190
A myśl błędna w gałązki zwiłkana zielone
Wspominała mi lata na wsi przepędzone
I jeśli ja nad innych nie wyższy z rozumu,
Serce tam hodowane wydzwignie mnie z tłumy.

Zofijo! nie dziękujże za to znowu kwiecie, 195
Które z twego ogródka ujrzyś w tym bukacie;
Już kłótnia o podziękę nie zrobi przystugi,
Bo nie masz dla mnie w świecie Sofijówki drugiej!
Tę jedną chciałbym pieśnią opiewać wznioślejszą,
Gdyby mię Niebo lutnią nadało głośniejszą; 200
Lecz gdy nie zdołam zwiska [?] po świecie rozgłosić,
Was, szanowni Rodzice, jeśli można prosić,
Prosić będę, by temu ogródkowi dali
Nazwanie Sofijówki; słusznie iżby znali
Potomni, którzy po nas w tym zasiądą domku, 205
Kto tu mieszkał, przynajmniej z ogródka przy domku,
I wspomnieli z szacunkiem troskliwe staranie,
Jakieście o swych dzieci mieli wychowanie.

Ten, który równej z nami dziś doznaje doli
I za cnoty w niegodnej marnieje niewoli, 210
Gdyby cenić umiano tu obywatela,
Na mądrych, zacnych jego kładziono by czele.
Lecz kiedy los zawistny nieszczęsnej Ojczyźnie
Wszystkie ma za podlejsze myśleć chcące bliźnie,

W. 209-218 Ten, który równej... nie kłóci — mowa o Franciszku Małewskim, którego aresztowano 20.XII.1823 w Berlinie, przywieziono przez Warszawę do Wilna i tu trzymano wraz z towarzyszami w więzieniu.

Nie płaczcie jego losu: on w duchu szczęśliwy, 215
Bo cierpi, co zgotował los nam nieżyczliwy,
I że was bezspokoi, to go tylko smuci,
Bo serca uczciwego sumienie nie kłóci.

Cóż powiem o dziewicach? skromność ich obrażę,
A lutnia niedołączna milczeć raczej każe; 220
Niech więc wam te anioły będą trosk osłodą,
Nim dla nas Nieba znowu nie błysną pogodą.